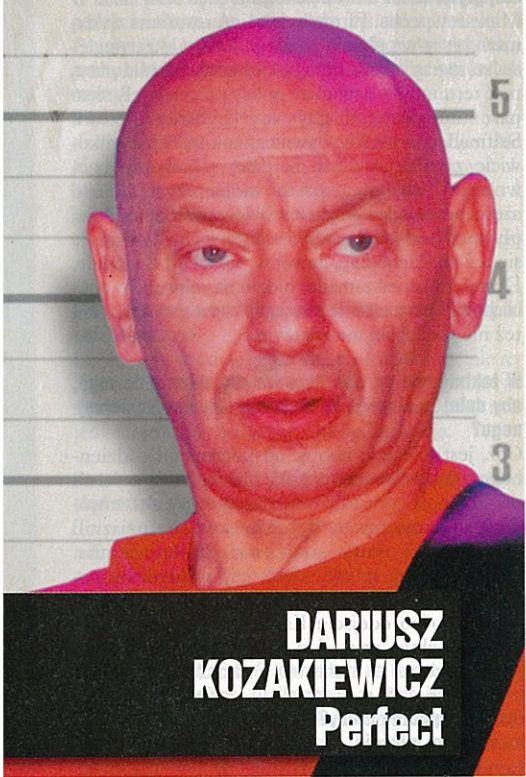


absolutny top



DARIUSZ KOZAKIEWICZ
Perfect

foto: z archiwum Dariusza Kozakiewicza

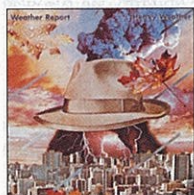
NA RANO



Jeff Beck, *Who Else!* (1999)

Uwielbiam Jeffa Becka – to gitarzysta, który zawsze gra wspaniałe dźwięki. Jako muzyk z pełną pokorą ucze się od największych. Od Becka nauczyłem się jego sposobu operowania gałką i wajchę... Na płycie *Who Else!* są piękne melodie i ciekawe riffy – ten album powoduje, że chce mi się żyć i pracować. Naprawdę jest to jedna z płyt, które rano budzą mnie do życia.

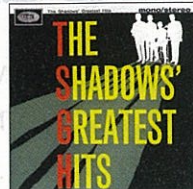
NA WIECZÓR



Weather Report, *Heavy Weather* (1976)

Wieczorem wolę mniej hałaśliwe rzeczy. Dlatego lubię wtedy słuchać Weather Report. Dlaczego akurat *Heavy Weather*? Są tu kompozycje może bardziej komercyjne niż na innych ich płytach, ale ciekawsze (jak *Birdland* czy *A Remark You Made*). Poza tym z powodu swojej melodyjności i wspaniałych rytmów ten jazz rock zupełnie się nie zestarzał. Taka muzyka dużo mi dała jako gitarzyście rockowemu – długie lata wyłącznie interesowałem się jazz rockiem.

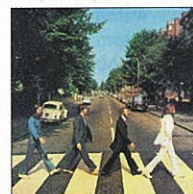
NA PRZEKÓR



The Shadows, *Greatest Hits* (1963)

Muszę się przyznać, że czasami powracam do nagrania The Shadows. A kiedy mówię o nich – zawsze przypomina się taka scena: mama lubiła, gdy grałem na akordeonie, więc siedziałem na naszym balkonie na czwartym piętrze, na rogu Hiberna i Złotej w Warszawie, i odgrywałem te ich fajne melodie. Mając kilkanaście lat oczywiście grałem też Shadowsów na gitarze. W piwnicy domu, w którym mieszkałem, z kolegami. We trzech podłączaliśmy się do ogromnego radia z „magicznym okiem” i graliśmy *Apacza, Fajkę pokoju...*

NA PODRÓŻ



The Beatles, *Abbey Road* (1969)

Niezbyt chętnie słucham muzyki w podróży, ewentualnie – w samochodzie na dłuższych trasach... A jeśli już – to włączam sobie *Abbey Road*. Bitle wchodzą mi świetnie w takiej sytuacji, bo jest to piękna muzyka i nie natarczywa.

NA ZAWSZE

Jimi Hendrix, *Band Of Gypsies* (1970)

Ta płyta to live – dzięki temu można jeszcze bardziej docenić kunszt gitarowy Jimiego Hendrixa. I kompozycje są tu genialne. Szczególnie *Machine Gun* – taki rozległy, piękny i niesamowity numer, z różnymi klimatami. Myślę, że Hendrix przedstawił tu swój obraz wojny, Wietnamu... Pamiętam, z początku słuchałem tej płyty wyjątkowo często, bo były tam dla mnie różne zagadki brzmieniowe. Zastanawiałem się, jak on to osiągnął? Dziś wiemy, że Heniek używał różnych zabawek filtrujących i przetwarzających dźwięk. Ale gdy ta płyta wyszła, wydawało mi się, że wszystko gra „z palca” i z uporem maniaka starałem się coś podobnego osiągnąć... W 1977 roku przygotowałem z chłopakami ze Świadcetwa Dojrzałości godzinny medley z Hendrixa, który potem graliśmy w niemieckich klubach, i oczywiście były w tym numery z *Band Of Gypsies*. Ta płyta to dla mnie absolutny top. Kiedy sam siedzę w kanciapie, gdzie robimy próby, bywa, że gram sobie riff z *Who Knows*. Chciałbym go jeszcze na estradzie wykonać, tylko nie wiem, czy będę miał okazję?

notował: WIESŁAW KRÓLIKOWSKI

NA POCZĄTKU



Ten Years After, *Undead* (1968)

Płytę *Undead* usłyszałem u mojego przyjaciela, Bogdana Olewicza, który pod koniec lat 60. na bieżąco przekazywał mi, co tam ciekawego dzieje się w rocku. I te koncertowe nagrania powaliły mnie. Muzycy Ten Years After nawet wspaniale zagraли numer, który kojarzyłem z banalnymi wykonaniami z programów radiowych – *Summertime...* Wcześniej bardzo lubiłem Erica Claptona i Mike'a Bloomfielda, uwielbiałem Jimiego Hendrixa. A od tej płyty zacząłem interesować się Alvinem Lee, bo nie słyszałem wcześniej takiej energii w grze. Jego *I'm Going Home* nie przypadkiem odniosło taki sukces na festiwalu Woodstock. W tamtych czasach nikt w ten sposób nie grał – z taką biegiłością, z takim brzmieniem. A on jeszcze śpiewał z tą gitarą! Po latach ogromną niespodzianką było dla mnie, że zagrałem z nim podczas jego koncertu w Warszawie, bo w trakcie europejskiej trasy zapraszał muzyków, których gra mu się spodobała. Miałem zaszczyt zagrać z Alvinem Lee bodaj dwa numery w namiocie Colosseum na warszawskiej Woli, w kwietniu 1995 roku. Było tak, że w ogóle nie powiedział mi, co będziemy wykonywać. Zapytałem go o to w garderobie, a on tylko machnął ręką i powiedział: *Don't care!* (śmiech). I zostałem wypuszczony na głęboką wodę, ale było bardzo przyjemnie.

